

Antoni Sarkady, *Andrzej Gawroński. Nieznany przemyslanin. Wspomnienie o prof. Andrzeju Gawrońskim w 115 rocznicę urodzin „Galicja”* 2001, nr 1–2, s. 239–247, tam przypisy

Andrzej Gawroński

W korytarzu pierwszego piętra Liceum Ogólnokształcącego im. J. Słowackiego w Przemyślu znajduje się tablica z nazwiskami sławnych uczniów szkoły. Pośród takich osób jak pisarz Kornel Makuszyński, pionier wychowania fizycznego Henryk Jordan, biskup Józef Pelczar, malarz Julian Fałat i kompozytor Artur Malawski. Nie ma Andrzeja Gawrońskiego. A przecież osiągnął światową sławę w swej specjalności. Ten orientalista i lingwista, wybitny znawca języków hinduskich, szczególnie literatury sanskrytu II–V w. n.e., w teorii języka najwybitniejszy przedstawiciel psychologizmu, autor rozlicznych prac naukowych, współzałożyciel Polskiego Towarzystwa Językoznawczego i wydawca Rocznika Orientalistycznego, organizator Instytutu Orientalistycznego na Uniwersytecie Lwowskim – w latach 1895–1898 uczył się w przemyskim gimnazjum.

Kim był Andrzej Gawroński, którego 115 rocznica urodzin mija w bieżącym [2001] roku, i jakie związki łączyły go z Przemyślem?

Po ojcu pochodził z podolskiego rodu Rawitów Gawrońskich, ze środowiska, którego przedstawiciele określali się jako „gente Ruthenus, natione Polonus”. Ojciec – Franciszek Rawita Gawroński (1846–1930), to zapomniany dziś powieściopisarz, historyk, wydawca i redaktor czasopism. Babka ze

strony ojca pochodziła z Szostakowskich, wedle rodzinnej tradycji ze „szlachty ruskiej, rodem z Wołynia, która dopiero w końcu XVII w. zmieniła obzątek greckokatolicki na rzymskokatolicki”. Franciszek Gawroński jako siedemnastoletni chłopiec uciekł z domu do powstania styczniowego. Złapany – odsiedział karę w kijowskiej cytadeli. Gdy władze carskie po epizodzie powstańczym nie zezwoliły mu na podjęcie studiów na Uniwersytecie Kijowskim, uczył się w domu, a potem, przeniósłszy do zaboru austriackiego, ukończył słynną Akademię Rolniczą w Dublanach.

Ze strony matki przyszedł językoznawca wywodził się z rodziny Miłkowskich – był wnukiem płk. Zygmunta Fortunata Miłkowskiego (1824–1915), działacza politycznego Wiosny Ludów i powstania styczniowego, równocześnie pisarza i jednego z filarów popowstaniowej emigracji.

Franciszek Gawroński kierowany chęcią osobistego poznania Zygmunta Miłkowskiego, człowieka-legendy walk narodowowyzwoleńczych, na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia (1882) przybył do Genewy, ówczesnej siedziby Miłkowskiego, gdzie poznał i po kilku latach poślubił córkę ekspowstańca – Antoninę, pannę wykształconą i obyłą w świecie. Urodzona w Belgradzie w czasie popowstaniowej tułaczki, wraz z matką i rodzeństwem dzieliła emigracyjny los ojca. Bruksela, Londyn, Genewa, Paryż – te miasta określały dzieciństwo i młodość Antoniny.

Koneksje rodzinne zarówno po mieczu jak i po kądzieli predestynowały więc Andrzeja Gawrońskiego do zajęcia w przyszłości poczesnego miejsca w życiu

intelektualnym epoki. Urodził się w Genewie 20 czerwca 1885 r. jako pierwsze z czworga dzieci Gawrońskich. Rodzice pod koniec lat osiemdziesiątych (1887) przenieśli się do Warszawy, gdzie matka dawała lekcje francuskiego, a ojciec ze zmiennym szczęściem działał na niwie literackiej. Los pozwolił małemu Andrzejowi zetknąć się w warszawskim domu rodziców ze sławnymi ludźmi epoki – w salonie Gawrońskich bywali językoznawcy Jan Karłowicz i Adam Kryński, historyk Tadeusz Korzon i słynny ilustrator „Pana Tadeusza” Elviro Andriolli. Kilkuletni Andrzej oczywiście nie rozumiał uczonych dysput toczonych w czasie spotkań, ale młodym i ciekawym umysłem chłonał intelektualną atmosferę domu rodzicielskiego.

Gawrońscy po krótkim pobycie w Warszawie osiedli we Lwowie, gdzie Antonina Gawrońska, jak przedtem w Warszawie, ratowała domowy budżet lekcjami języka i literatury francuskiej, a Andrzej zaczął naukę w szkole powszechnej. Pobyt we Lwowie nie przyniósł oczekiwanej satysfakcji materialnej, wówczas Antonina inicjuje wyjazd rodziny do Przemyśla, gdzie zakłada pensję dla panien, a jej mąż publikuje w lokalnej prasie w odcinkach powieści historyczne. Andrzej Gawroński w owym czasie uczy się w c.k. gimnazjum (późniejszym gimnazjum i liceum im. J. Słowackiego).

Atmosferę dziewiętnastowiecznego Przemyśla przybliżają wspomnienia siostry prof. Gawrońskiego, Zofii Kozarynowej – emigracyjnej pisarki i publicystki:

Front [pensji] był naprzeciwko odwachu. Nie da się zaprzeczyć, że popełnialiśmy przestępstwo gapienia się na żołnierzy austriackich. Zmiany warty, prze-

marsze, rozkazy, nagany, przekleństwa krzyżane przez podoficerów, były stałą sensacją.

Rodzina utonęła w pensji. Prywatnych apartamentów tak jakby nie było: sprowadzały się do odosobnionego, w głębi, pokoju Tatka, połączonego z pokojem chłopców. Mama mieszkała w swoim gabinecie, sypiała na kanapie, ja opadał na sofce. [...] Było przestronnie i, jak na owe czasy, luźnie, ale ani mowy o urządzeniach sanitarnych, które znaleźmy ze Szwajcarii, równie jak światło elektryczne i telefon, jeszcze nie odkryte w Przemyślu. [...]

Nosiło się konewkami wodę ze studni w Ryńku.

Pensja Antoniny Gawrońskiej nie była dużym zakładem, w mieście cieszyła się powodzeniem, a konkurencję miała w prywatnej szkole dla dziewcząt prowadzonej przez Marię Hild. Właścicielka stosowała zniżki, co przysparzało klienteli. Prowadziła dom otwarty, bywali w nim ludzie, których nazwiska zaznaczyły się w historii Przemyśla końca ubiegłego wieku – Dworscy, Rokiccy, Tarnawscy, księża Drozd i Trznadel.

Na podstawie wzmianek w dawnej prasie przemyskiej i wspomnień Z. Kozarynowej można uzyskać pogląd zarówno na temat konwiktu jak i atmosfery domu Gawrońskich: pełny kurs nauki miał trwać 8 lat, pensja miała dwie stałe nauczycielki: Niemkę Kamillę Górniak ze Śląska i Francuzkę modemoiselle Lorillard z Alzacji. Jako że wedle ówczesnych kryteriów jednym z najważniejszych elementów wykształcenia kobiety była konwersacja w obcych językach, nic dziwnego, że pozycja cudzoziemskich nauczycielek była znaczna. Warto zaznaczyć, że i poza nauką języków szkoła Antoniny Gawrońskiej reprezentowała stosunkowo wysoki poziom, gdyż

właścicielka w wyższych klasach angażowała przemyskich nauczycieli gimnazjalnych. Dziewczęta uczyli tacy pedagodzy jak łacinnik Władysław Bojarski i przyszły lektor Uniwersytetu Jagiellońskiego – germanista Juliusz Ippoldt. Literatury francuskiej uczyła sama Gawrońska, nota bene posiadaczka licencjatu na wydziale humanistycznym Sorbony. Jedną z form edukacji były amatorskie przedstawienia teatralne, w których uczestniczyły też dzieci Gawrońskich, a szczególnie zapał teatralny okazywał mały Andrzej. Jest to o tyle istotne, iż po latach jedną z jego pasji naukowych stał się dawny teatr indyjski. Można sądzić, że początkiem fascynacji, która po latach zaowocowała rozprawami naukowymi, były owe amatorskie spektakle odgrywane w kółku szkolno-rodzinnym. Andrzej przed seansem, jako mistrz ceremonii, wręczał matce własnoręcznie przygotowany program widowiska złożony w harmonijkę, z tekstem wykaligrafowanym starannym, okrągłym pismem, i ozdobiony akwarelowymi rysunkami. Na tytułowym kartoniku prezentował się namalowany przez chłopca kogut na płócie, ogłaszający datę spektaklu i imiona aktorów.

Antonina Gawrońska uznawała też wagę kultury muzycznej. Jak zapowiadało „Echo Przemyskie”, na zaproszenie właścicielki Henryk Malcer

[...] laureat na międzynarodowym konkursie w Berlinie [...], wirtuoz fortepianowy par excellence, obecnie profesor najwyższej klasy fortepianowej w konserwatorium lwowskim, urządza w Przemysłu dnia 6 lutego br. [1897] koncert na cele dobroczynne.

Natomiast „Kurier Przemyski” przynosi wiadomości o egzaminach przeprowadzonych na pensji na zakończenie roku szkolnego. Gazeta pisze:

Jak wielki kładziono nacisk na rozwój umysłowy panienek, a nie na pamięciową naukę, dowodzą liczne i staranne opracowania piśmienne ze wszystkich przedmiotów.

Zakończeniu roku szkolnego towarzyszyła tradycyjnie wystawa „robót ręcznych i rysunków uczeń”. Egzaminy na pensji Gawrońskiej były prawdziwym spektaklem – ta sama gazeta pisze dalej:

Egzaminowi przysłuchiwało się liczne bardzo grono rodziców i krewnych panienek, jako też mnóstwo najpoważniejszych osób z miasta, które z ciekawością i uznaniem śledziły wszystkie stopnie tego niezwykłego popisu. Na pensji prowadzone były też kursy tańca.

Przejawem dbałości o rozwój intelektualny dzieci były również wyjazdy zagraniczne, organizowane przez Antoninę Gawrońską – tym łatwiejsze, że w Genewie w dalszym ciągu mieszkali starzy Miłkowsy – rodzice Antoniny. Andrzej, najstarsze z dzieci, często towarzyszył matce w podróżach. Poznawał języki, muzea, krajobrazy – stawał się Europejczykiem. Szczególne wrażenie wywarły na nim Włochy. To wszystko miało później zaowocować w jego szerokich zainteresowaniach naukowych.

Na lato rodzina wyjeżdżała z Przemyśla do niedalekiej Tarnawy – wioski położonej między Dobromilem a Chyrowem – gdzie Franciszek Gawroński wybudował letni dom. Ten wspaniały dla gromadki młodych Gawrońskich czas we wspomnieniach Zofii Kozarynowej jawi się jako raj utracony. Niedale-

ko domu płynął potok Jasienka – miejsce najlepszych zabaw:

...zaraz [...] rzucaliśmy się do zbierania kamyków na budowę tamy w miejscu, które Andrzej obrał jako najodpowiedniejsze [...] do kąpieli. [...] Pracami dyrygował Andrzej. Jego autorytet był założony [...] Andrzej był zawsze najsprawniejszy w każdej robocie i umiejętności. Łapał kielbie, a nawet małe pstrągi podsuwając nagle obie dłonie pod kamyk, pod którym rybka przepływała, układał pozbierane przez nas kamyki w tamę zwartą jak mur rzymski, szybkimi ruchami dopasowując je do siebie bez szpar. W razie połowu na wędkę – nasze wędki były to pręty wierzbowe z dowiązanym sznurkiem i przyętą na szpilce – żadne z nas nie uловиło nawet komara, gdy Andrzej przynosił pełny garnek kielbi zmieszany z pstrągami. Nie dziwiliśmy się. To było naturalne, wyrosliśmy z tym

– wspomina siostra uczonego. Andrzej Gawroński był chłopcem dobrze zbudowanym, z powodu siły mającym odpowiedni mir wśród rówieśników, wysportowanym. Znane było jego umiłowanie jazdy konnej i słynne akrobacje, jakie potrafił wykonywać w czasie jazdy.

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych (1899) Gawrońscy zlikwidowali przemyską pensję i wrócili do Lwowa, gdzie Antonina Gawrońska założyła kolejną szkołę dla dziewcząt. Andrzej kontynuował naukę od klasy IV w lwowskim gimnazjum klasycznym, w 1903 r. zdał maturę. Skończyło się dzieciństwo, minęła wczesna młodość. Miał osiemnaście lat, od siedmiu lat interesował się językami wschodnimi – jako trzynastolatek, w ojcowskiej bibliotece – mieszkali wtedy w Przemyślu – natrafił na podręcznik sanskrytu. Wkrótce zwracając książkę poprosił

o liczniejsze materiały z tej dziedziny. Zdziwionemu i niedowierzającemu ojcu pokazał wszystkie ćwiczenia i tłumaczenia z podręcznika, wykonane piśmiennie. Po sanskrycie przyszła kolej na hebrajski. Alfabet poznał chodząc po przemyskich ulicach i odrysowując litery z szyldów na żydowskich sklepach, których w Przemyślu nie brakowało, a kolegów Żydów pytał o szczegóły gramatyczne. Dla pogłębienia wiedzy zdobył zbiorek psalmów drukowanych po jednej stronie po hebrajsku, po drugiej – po polsku i tak z wielkim samozaparciem opanował jidysz i hebrajski.

W szkole nie był prymusem, nienawidził matematyki i fizyki. Niechęć ta stała się co prawda zagrożeniem dla uzyskania matury, lecz wyrozumiali nauczyciele podnieśli mu oceny z przedmiotów ścisłych do poziomu dostatecznego. Celował natomiast w angielskim, francuskim i niemieckim, których znajomość wyniósł z domu rodzinnego.

Po egzaminie dojrzałości Gawroński wstąpił na Uniwersytet Lwowski – oddał się studiom filologicznym – zaczął od polonistyki, germanistyki i romanistyki, do tego dodał językoznawstwo indoeuropejskie, historię i filozofię. Samodzielnie uczył się ormiańskiego. Po pierwszym roku studiów we Lwowie indolog prof. Gustaw Blatt konstatując, że we Lwowie Andrzej Gawroński niczego nowego już się nie nauczy, skierował go na studia do Lipska (1905), w owym czasie światowego centrum badań językoznawczych. Tam Andrzej Gawroński rozwinął skrzydła. Genialna precyzja artykulacji głosek na ćwiczeniach sprawiła, iż najslynniejsi profesorowie wzywali go na wykłady, by demonstrował poprawną

wymowę. Równocześnie korzystał w pełni z uciech studenckiego życia.

Obdarzony fenomenalną, ponad niezwykłą miarę, pamięcią już wówczas wprawiał otoczenie w podziw swymi zdolnościami. Oprócz języków europejskich znał w czasie lipskich studiów sporą ilość nie tylko orientalnych języków na czele z hindi, ale i dialektów i narzeczy. Uczył się ich po to, by poprzez poznawaną w oryginale literaturę zrozumieć właściwą każdemu narodowi kulturę. Doskonale opanowanie języków ilustruje następująca anegdota. Pewnego razu jadąc z Wiednia do Lipska spotkał w pociągu egzotycznie wyglądającego pasażera. Podróżny ów nie mówił po niemiecku, po angielsku – słabo. Jakże ucieszył się, gdy Andrzej Gawroński zagadnął doń w jego ojczystym języku malabarskim. Wojażer okazał się bowiem kupcem z malabarskiego wybrzeża Indii. Nie uwierzył, że ma przed sobą Europejczyka, studenta orientalistyki, i do końca jazdy był przekonany, że rozmawia z podróżującym incognito synem jakiegoś malabarskiego wielmoży. W tym mniemaniu bez wątpienia utwierdził Malabarczyka wygląd studenta – Andrzej z ciemnymi włosami i przenikliwym spojrzeniem rzeczywiście mógł uchodzić za hinduskiego notabla.

Po uwieńczeniu w roku 1907 lipskich studiów celującą obronionym doktoratem z filozofii, pojawiła się przed Andrzejem Gawrońskim perspektywa objęcia katedry sanskrytu na Uniwersytecie Jagiellońskim. Senat wysłał go jednak jeszcze na dodatkowe, uzupełniające dwuletnie studia do Lipska, po powrocie których miał już – jako docent – osiąść na krakowskiej uczelni.

Ów drugi okres lipski w życiu Andrzeja Gawrońskiego okazał się początkiem tragedii. Zapadł na zapalenie płuc, nie wyleczona choroba rozwinęła się w niezwykle ostrą gruźlicę, z której już nigdy nie miał się wyleczyć. Kolejne 20 lat spędził na heroicznej walce z chorobą, kontynuując z sukcesem karierę naukową. W roku 1910 wyrwany śmierci dzięki opiece bliskich, nigdy nie powrócił do pełnego zdrowia. Częściej leżał niż chodził, męczyły go permanentne zapalenia płuc i krwotoki. Dla poratowania zdrowia wyjeżdżał w Alpy i Tatry, czasami towarzyszyła mu młodsza o 5 lat siostra Zofia, którą w czasie długich sanatoryjnych godzin uczył niemieckiego.

Na obronie pracy habilitacyjnej (Uniwersytet Jagielloński, 1912) pojawił się z wysoką gorączką. Mimo choroby egzamin okazał się sukcesem, a przewodniczący komisji egzaminacyjnej czeski profesor J. Zubaty, wysłuchawszy odczytu Gawrońskiego pt. „Transcendentny charakter Indusów jako tło stosunku człowieka do przyrody w literaturze sanskryckiej” skomentował wystąpienie słowami „Ein Wunderkind”. Andrzej Gawroński miał wtedy 25 lat. W jesieni 1913 r. rozpoczął jako docent wykłady na krakowskiej wszechnicy od razu zajmując wybitne miejsce wśród krajowych uczonych.

Widmo śmierci stanęło przed Andrzejem Gawrońskim, gdy był w pełni sił twórczych. Zdając sobie sprawę z nieuleczalnej choroby, postanowił walczyć do końca i nie zmienił zamiarów odnoszących się do pracy naukowej. Bez wątpienia stanął wobec rozterek duchowych – nie zwierzał się jednak nikomu, nawet najbliższej rodzinie. Zrezygnował z poprzedniego trybu życia, w którym było miejsce na

rozrywki i na kobiety. Wiedząc, że może zarazić partnerkę, zerwał łączące go więzy uczuciowe. Choć zakochana dziewczyna błagała, by pozwolił jej opiekować się sobą w chorobie – nie przyjął poświęcenia. Postanowił przez dalsze życie przejść samotnie.

W pierwszym roku po (1913/1913) habilitacji stan zdrowia uczonego znacznie się poprawił. Do głównych sfer zainteresowania: sanskrytu i języków irańskich dodał język arabski i turecki, a z bliskich – litewski i węgierski. W 1916 r. został mianowany profesorem nadzwyczajnym filologii staroindyjskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, w rok później zaś po zmarłym Gustawie Błacie objął katedrę zwyczajną językoznawstwa porównawczego na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Polepszony stan zdrowia pozwolił mu wziąć udział w walkach polsko-ukraińskich o Lwów w służbie łącznikowej (1918). Paradoksalnie – on, którego ojciec słał narzeczonej tomy poezji Szewczenki i pisał na ofiarowywanych jej książkach dedykacje po ukraińsku, syn ruskiego rodu, został uwikłany w krwawy konflikt pomiędzy bratnimi narodami. Z powodu zaziębnienia w czasie nocnego patrolu wzmogła się gruźlica – Andrzej Gawroński wraz z innymi chorymi i rannymi zostaje ewakuowany pociągiem sanitarnym ze Lwowa.

Po zakończeniu walk rozpoczyna na nowo wykłady. W roku 1920 zostaje profesorem zwyczajnym językoznawstwa indoeuropejskiego i filologii indyjskiej na Uniwersytecie Lwowskim. Nie ogranicza się do zamkniętego grona fachowców, wiele wysiłku wkłada w zaznajomienie społeczeństwa z filozofią i mądrością hinduską. Śledzi na bieżąco zagraniczną

literaturę lingwistyczną. Z języka angielskiego tłumaczy na polski prace poświęcone kulturze i literaturze ludów Indii. Nie zabiega o sławę, nie podpisuje się nawet pod tłumaczeniami, choć zaopatruje je w wstępy, imponujący aparat naukowy, indeksy. Na uwagę zasługuje pełna tolerancji postawa Andrzeja Gawrońskiego wobec innych tradycji i narodów. Jako kulturoznawca nie uznawał pierwszeństwa jednej grupy etnicznej albo językowej. Uważał, że wybór danej ideologii czy światopoglądu nie zależy od przyczyn racjonalnych. Jako katolik nie uważał ani chrześcijańskiego ani hinduskiego rozwiązania zagadki życia za lepsze lub gorsze, mniej lub bardziej prawdopodobne.

Odziedziczył po przodkach szlachecką fantazję i animusz, ale zewnętrznych form sarmackiej tradycji nie uznawał – pomimo przywiązania do ojca nie posługiwał się stosowanym przezeń przydomkiem Rawita. Spędzał ascetycznie całe miesiące na pracy, lecz potrafił być też rozmownym i pełnym dowcipu kompanem przy winie.

Gdy choroba nasila się, jego kariera naukowa rozwija się imponująco. Zostaje członkiem PAU (członkostwo korespondencyjne 1921, czynne – 1926), potem członkiem francuskich towarzystw: Societe de Linguistique i Societe Asiatique (1925). W roku 1925 w uznaniu zasług dla nauki otrzymuje Krzyż Komandorski Orderu Polonia Restituta. Na przełomie 1925/1926 spędza rok w Bretanii (Port Navalo i Quiberon) – powstają wtedy 54 tłumaczenia rubajjatów XI-wiecznego perskiego poety Omara Chajjama. Niewątpliwie przyswojenie polskiemu czytelnikowi twórczości tego poety, filozofa i mistyka jest wielką zasługą Andrzeja Gawrońskiego.

Przekłady Andrzeja Gawrońskiego koronują jego dzieło. Można postawić tezę, że gdyby nie powstała napisana przezeń gramatyka sanskrytu (przez lata jedyna w języku polskim), gdyby nie napisał cytowanych przez świat naukowy pełnych erudycji prac o dramacie hinduskim, pozostałby w pamięci jako genialny tłumacz Chajjama.

Z Bretanii wrócił do domu rodziców w Józefowie pod Warszawą, gdzie, obłożnie chory zmarł 11 stycznia 1927 r. Nigdy nie pojechał do ukochanych Indii. Marzenie to spełnił dopiero wnuk jego siostry – Piotr Szafranski, który w latach sześćdziesiątych w hippisowskiej podróży dotarł do Katmandu.

Andrzej Gawroński, uczony o wszechstronnych humanistycznych zainteresowaniach, tytan pracy samotnie zmagający się z nieuleczalnym schorzeniem, heroicznie, w największym nasileniu choroby, na przekór losowi, wbrew obciążeniu psychicznemu z samozaparciem prowadzący badania naukowe, został pochowany na wiejskim cmentarzu w Józefowie. W trzy lata później obok mogiły Andrzeja spoczął jego ojciec Franciszek, któremu los w wieku 81 lat kazał być świadkiem śmierci pierworodnego syna. Antonina Gawrońska przeżyła syna o 17 lat, zmarła w powstańczej Warszawie.

Naukowy aspekt osobowości Andrzeja Gawrońskiego trafnie opisuje Z. Kozarynowa:

Właściwością Andrzeja była ciekawość poznawania języków we wszystkich ich przejawach. A więc, nie poprzestając na obznajamianiu się z literaturą, dajmy na to naukową, przyswajał sobie historię i historię literatury, beletrystykę i poezję, interesował się gwarami i dialektami, słownictwem technicznym

różnych rodzajów, wreszcie prenumerował pisma, w których zajmowało go wszystko, od polityki począwszy, skończywszy na drobnych ogłoszeniach. Stąd jego drobiazgowość i znawstwo życia we wszystkich jego objawach praktycznych i orientowanie się w najpospolitszej powszedniości, w której umiał podchwycić sens właściwy. Na tym punkcie różnił się zasadniczo od przeważnej większości uczonych, oderwanych od rzeczywistości.

Pięćdziesiąt cztery przekłady rubajatów Omara Chajjama, dokonane przez Andrzeja Gawrońskiego, niosą w sobie zapis psychicznego stanu rozterek i cierpień trawionego śmiertelną chorobą tłumacza. Lektura wierszy sugeruje, że praca przekładowa była dla Gawrońskiego *sui generis* terapią, pozwalającą pogodzić się z bezlitosnym losem i ze spokojem wyjść na spotkanie śmierci. Powstałe na skalnym cyplu w Bretanii przekłady, odnalezione zostały po śmierci Andrzeja Gawrońskiego przez jego matkę. Zofia Kozarynowa tak opisuje to zdarzenie:

Wróciłam w ciemnej godzinie ściętej mrozem, migającej płomykami świec. Mama stała u wezglowia, zbliżając kartki do światła.

– Słuchaj – powiedziała – słuchaj! To o nim.

Niejedną na naukach strawiłem godzinę,

Niejedną miałem radość, iż z nauki słyne,

A oto jest – posłuchaj! – treść zdobytej wiedzy:

Z prochu wziąłem początek i jak wiatr przeminę.

Tłumaczenia opublikowało Ossolineum.

Przemyśl, Lwów, Kraków, Paryż – te miasta, każde z nich na swój sposób, wyznaczyło drogę Andrzeja Gawrońskiego. Niebagatelną rolę w życiu uczonego odegrał Przemyśl, miasto jego dzieciństwa i wcze-

snej młodości, miejsce obdarzone przez historię szczególnym *genius loci*. To w wielonarodowym Przemysłu, na ulicach którego rozbrzmiewały trzy języki, i sąsiadowały różne świątynie młody gimnazjalista podjął decyzję poświęcenia się karierze naukowej, to Przemysł obudził w nim pragnienie poznania dalekich kultur, obyczajów i religii.

O Gawrońskim pamiętano przed wojną. W dziesięciolecie śmierci pojawiły się okolicznościowe wspomnienia. Na Uniwersytecie Jana Kazimierza Instytutowi Orientalistycznemu nadano imię uczonego. Kolejne rocznice jednak minęły bez echa. Dopiero w wiele lat po wojnie, w czterdziestolecie zgonu, jego uczeń prof. Eugeniusz Słuszkiewicz opublikował w *Szkicach z dziejów polskiej orientalistyki* wspomnienie o swym mistrzu. Pisząc w epoce komunizmu musiał jednakże, w opisie kolei życia Andrzeja Gawrońskiego pominąć pewne fakty: nie pojawił się informacja o uczestnictwie uczonego w wojnie polsko-ukraińskiej.

Niestety, w siedemdziesiąt trzy lata po śmierci, chluba i sława polskiej nauki, wybitny humanista, jeden z twórców fundamentów polskiej orientalistyki i językoznawstwa – jest nadal w swym kraju nieznaną. Ukochany przez Gawrońskiego Uniwersytet Jana Kazimierza zmienił nazwę i nie prowadzi studiów orientalistycznych. Poza garstką entuzjastów m.in. na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, który wznowił edycję gramatyki sanskrytu autorstwa Gawrońskiego, wydaje się, że mało kto pamięta o genialnym poliglocie. Niech ten szkic w 115 rocznicę urodzin Andrzeja Gawrońskiego będzie hołdem dla „nieznanego przemyslanina”.